Rok XIX. We Lwowie, dnia 6. stycznia 1911. Nr. 2.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Rusini wobec dekretu „Ne temere“.

(Z powodu książki X. Prof. Dra Maściucha).

Dekret Ne temere, mówiąc w art. XI. §. 1. o osobach, które chce zobowiązać do zachowania nowej formy przy zawieraniu zaręczyn i małżeństwa, używa, co prawda, ogólnikowego wyrażenia: „omnes in catholica ecclesia baptizati et ad eam ex haeresi aut schismate conversi“; nie ulega atoli najmniejszej wątpliwości, iż Kongregacya Soboru, formułując w ten sposób powyższy paragraf, mogła mieć na myśli tylko katolików obrządku łacińskiego. Zwyczajem bowiem już od wieków uświęconym przyjęła się w prawie kanonicznem zasada, że ustawy powszechne, mające za przedmiot dyscyplinę kościelną, tylko wówczas obowiązują także i osoby, należące do obrządków wschodnich, jeżeli wyraźnie o nich wspominają. Skoro więc w całym dekrecie Ne temere żadnej nie masz wzmianki o kościele wschodnim, to na podstawie wspomnianej zasady należało uważać jego poddanych za nie objętych nowem prawem, o tyle przynajmniej, o ileby pomiędzy sobą w zaręczynowe lub małżeńskie wchodzili związki. Kiedy zaś chodzi o zaręczyny lub małżeństwa rytualnomieszane, t. j. zawierane pomiędzy katolikami łacińskiego i wschodniego obrządku, rzecz przedstawia się nieco inaczej. W przeciwieństwie do dawniej przyjętej zasady, według której strona, wyjęta z pod prawa, udzielała swojej egzemcyi stronie drugiej prawu podległej, wprowadził dekret Ne temere w art. XI. §. 2. zasadę wręcz przeciwną, ale bardziej odpowiadającą teoryi o zdolności zawierania umów, mianowicie, że strona, obowiązana do zachowania nowego prawa, pociąga za sobą stronę z pod niego wyjętą. Stąd wynikało, że po wejściu w życie dekretu Ne temere katolicy obrządków wschodnich, lubo jako tacy nowem prawem nie objęci, muszą się jednak do niego stosować, ilekroć ważne, wzgl. dozwolone chcą zawierać zaręczyny lub małżeństwa z Łacinnikami.

Wobec nieograniczonej rozciągłości terytoryalnej, jaka z woli ustawodawcy nadaną została nowej ustawie o formie zawierania zaręczyn i małżeństwa, Stolica św. użyła też innej formy ogłoszenia jej, niż to swego czasu uczynił Sobór Trydencki. Dekret Ne temere, jak wyraźnie zaznacza jego klauzula końcowa, miał być zakomunikowany Ordynaryuszem a tem samem uzyskać pełną prawomocność, nie zawisłą już od dalszej promulgacyi w pojedyńczych dyecezyach lub parafiach. Że Stolica św., rozsyłając dekret Ne temere do Ordynaryuszów, nie mogła pominąć Ordynaryuszów oryentalnych a w szczególności Biskupów ruskich w Galicyi, to rzecz jasna; gdyż katolicy obrządków wschodnich, jakeśmy powiedzieli, jeśli nie bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio podlegać mieli nowej ustawie.

Wiadomo, że Rusini z biegiem czasu przyjęli całe prawo małżeńskie Kościoła zachodniego, a w szczególności co się tyczy formy zawierania małżeństw już w XVII w. zrównali się najzupełniej z Łacinnikami, przyjmując dekret trydencki Tametsi w całej jego rozciągłości. Nie trudno więc zrozumieć, że fakt przesłania Ordynaryuszom ruskim dekretu Ne temere mógł nasunąć mniemanie, iż zmiana, zaprowadzona w dotychczasowem prawie małżeńskiem Kościoła zachodniego, pociąga za sobą także zmianę w prawie Kościoła ruskiego, skoro dotąd obydwa kościoły jednem i tem samem rządziły się prawem.

Tak widocznie rozumowali i Biskupi ruscy. Otrzymawszy bowiem dekret Ne temere, ogłosili go w swoich kurendach dyecezyalnych i stosownie do jego klauzuli końcowej wydali rozporządzenie, ażeby proboszczowie to nowe prawo, mające także obowiązywać Rusinów od Wielkiejnocy r. 1908, ogłosili i wyjaśnili swoim parafianom z ambony, a na najbliższych konferencyach dekanalnych pomiędzy sobą tę kwestyę omawiali[1]).

Tymczasem Kongregacya Soboru, chcąc uchylić wszelkie, mniej lub więcej uzasadnione wątpliwości, jakie w różnych sferach powstały o mocy obowiązującej nowego prawa dla obrządków wschodnich, już 1. lutego 1908 orzekła, że się dekret Ne temere do tychże nie odnosi[2]).

[1]) Cfr. Wistnyk Peremyskoj Eparchij 1908 Cz. III. IV.
[2]) A. S. S. 1908. 109.

Skutkiem tak jasnej i stanowczej decyzyi Stolicy św. Episkopat ruski znalazł się w dość przykrem położeniu. Obwieszczenie nowego prawa po wszystkich galicyjskich parafiach ruskich było już faktem dokonanym. Odwołanie formalnej promulgacyi i pouczenie ludu, że tylko przez pomyłkę dekret Ne temere w całej osnowie został mu ogłoszony, że zatem dekret Tametsi i nadal pozostaje dla niego jedynem prawem obowiązującem, wywołać mogło łatwo nie tylko wielkie zdziwienie, ale — co gorsza — i nie małe zamieszanie pojęć prawnych.

Aby temu zapobiedz, galicyjscy Biskupi ruscy wnieśli zbiorową petycyę do Stolicy św. o potwierdzenie dokonanej w ich dyecezyach promulgacyi dekretu Ne temere, mimo przeciwnego orzeczenia Kongregacyi Soboru z 1. lutego 1908, o którem wyżej mówiliśmy. Na to Kongregacya Propagandy dla spraw wschodnich przesłała na ręce Najprzew. X. Metropolity Szeptyckiego reskrypt z dnia 2. sierpnia 1909. L. 26754, który następnie przez Ordynaryat lwowski urzędownie został zakomunikowany Konsystorzom ruskim w Przemyślu i Stanisławowie.

W ruskich kurendach dyecezyalnych z r. 1909 daremnie szukaliśmy tej odpowiedzi Propagandy. Pierwszą o niej wiadomość zawdzięczamy X. Prof. Dr. Maściuchowi, który w swojem niedawno temu wydanem, bardzo cennem dziele *Cerkowne prawo supruże* (Przemyśl 1910) uwzględnia szeroko dekret Ne temere a na str. 403 n. 20. skreśliwszy w krótkości historyę powstania wspomnianego reskryptu Propagandy, podaje jego ustęp końcowy: „Św. Zibranie o Rozszyreniu Wiry... dumaje, szczo na teper widpowidnym jest w prowincyj hałyckij łyszyty sprawu statu quo, doky św. Zibranie ne wydast' definitiwnoho ziszenia, czi widpowidnym buło by roztiahnuty dekret Ne temere takoż na katołykiw rozłycznych obriadiw wostocznych“. Tłumacząc następnie znaczenie tych słów, pisze tenże autor: „Z sływ widpowidy statu quo i motywiw prośby wychodit, szczo teper Rusyny w prowincij hałyckij sut prowizoryczno wiazany dekretom Ne temere, doky św. Zibranie o Rozszireniu Wiry ne wydast definitiwnoho ziszenia, wzgliadno ne prykaże widkłydaty ogłoszenia“.

Czy te słowa X. Prof. Maściucha oddają właściwą myśl i rzeczywiste znaczenie rezolucyi Propagandy? Przypuśćmy na chwilę, że tak jest, że Propaganda przychyliła się do prośby Episkopatu ruskiego, rozciągając dekret Ne temere w całej jego osnowie na ruską prowincyę galicyjską.

W tym wypadku wynikałoby z wyżej przytoczonego tekstu, że Propaganda wyraźnie zapowiada możliwość przywrócenia dla Rusinów prawa trydenckiego. A jeśliby to prędzej czy później nastąpiło, czyż odwołanie dekretu Ne temere, z którym Rusini będą już może oswojeni, nie pociągnęłoby za sobą tych samych co najmniej niegodności: zdziwienia i zamieszania, czemu właśnie Biskupi ruscy pragnęli zapobiedz? Czyż Rusini nie mieliby choćby pozornego powodu do żalu, jakoby Stolica św. uważała ich prowincyę za pole podatne do wypróbowania swoich ustaw? (Dok. nast.)

*X. Dr. Jan Roth T. J.*

# Opieka duszpasterska nad młodzieżą męską w parafiach miejskich i wiejskich.

Dokończenie.

2. Jednak i przy najlepszej woli rozbić się wszystko może o brak odpowiedniego miejsca na zebrania. Otóż tymczasem można młodzież męską gromadzić czy pod gołem niebem, gdy pora po temu, czy w sali kółka rolnicz., ochronki; wreszcie może gospodarz jaki odstąpiłby izbę obszerniejszą na takie zebrania, a może w mieszkaniu gospodarza parafii znalazłby się na ten cel jaki pokój. Może Zwierzchnik dyecezyi mieścić w swym domu młodzieńców, by stali się później jego pomocą i chlubą jego winnicy; czemużby tego nie mógł zrobić, chociaż raz w tydzień, pasterz parafii, aby dla siebie wychować pomoc w pracy duchownej i chluby przysporzyć swej parafii?

Przyznają powszechnie potrzebę domu parafialnego, że wspomnę tylko referentów dekanatu brzeskiego, dąbrowskiego, nowosądeckiego, radłowskiego i mieleckiego. Jeden „szczęśliwym mieni takiego duszpasterza, w którego parafii taki dom się znajduje“ [1]); inny stwierdza, „że niektórzy duszpasterze już o tem myślą“ [2]). Oczywiście na to trzeba funduszów. Mogą się złożyć jakieś pomyślne okoliczności, jednak w wynalezieniu najpierwszego i niezawodnego źródła wyręczają mnie sami księża referenci różnych dekanatów [3]), gdy mówią o swych domach parafialnych lub nabyciu książek do biblioteki, albo też przedmiotów do zabawy. Wskazują na duszpasterza — oczywiście, o ile to dlań możebne — i wyrażają przekonanie, że taki wydatek sowicie się opłaci. Przytoczę chociaż jednego: „Dopóki lud nasz nie będzie widział z naszej strony ofiarności, dopóty nie uwierzy w szczerość naszej pracy i poświęcenia. I słusznie, jeżeli my do parafian ustawicznie wyciągamy rękę, to i parafianie mają prawo u nas widzieć ducha ofiarności“. (Dek. bocheński). Zaprawdę byłaby to najlepsza lokacya kapitału kapłańskiego. Po duszpasterzu prawdziwie piękna zostałaby dla parafian pamiątka. Byłby to także sposób skuteczny odciągnięcia od karczmy, do której często nawet z konieczności wśród słoty, czekania na mrozie lud się chroni. W walce o najśw. ideały nasze żadnych ofiar skąpić nie powinniśmy. Wszak parafia to rodzina duchowna duszpasterza „*Beatus qui intelligit super egenum et pauperem* [4])“. Dobre chęci i usiłowania duszpasterza bezwątpienia i u ludu znalazłyby hojne poparcie. Zanim domy takie staną, pełnić pracę należy, gdzie można, bo potrzeba nagląca.

3. Znaleźć się może i inna jeszcze trudność. Niejeden zrażony przeszkodami i zawodami w podobnych sprawach, może stracić ufność w powodzenie pracy nad młodzieżą wobec tylu zgubnych wpływów, jakie na nią działają. Jeden z referentów napisał, że młodzież z powodu swego niestałego usposobienia skazana jest poniekąd na to, by w starości powtarzała z Dawidem: [5]) „*Delicta ju-*

[1]) Dek. brzeski.
[2]) Dek. dąbrowski.
[3]) Bocheńskiego, ropczyckiego, radomyskiego, radłowskiego, starosądeckiego i innych.
[4]) Ps. 40, 2.
[5]) Ps. 24, 7.

*ventutis meae et ignorantias meas me memineris Domine!* Żadne jednak zawody nie powinny nas zniechęcać. Trzech potrzeba warunków, by ta ważna praca się udała. Pierwszym warunkiem ze strony kapłana jest, by miał „dla młodzieży serce“, jak się wyraża pismo arcypasterskie [1]). Trzeba w duszpasterstwie Boga samego naśladować *„estote imitatores Dei, sicut filii carissimi“* [2]) a o P. Bogu te prześliczne czytamy słowa w księdze Mądrości: *„Tu Dominator virtutis, cum tranquillitate judicas et cum magna reverentia disponis nos“* [3]). Cudowne słowa! *„Cum magna reverentia“* Bóg z nami się obchodzi i my tego dla siebie pragniemy; stosujmy to i dla drugich. Trzeba tak pojmować swe zadanie, jak Don Bosco, który imieniem Salezego, Świętego pełnego słodyczy i łagodności, nazwał swe dzieło na znak, że miłość ma tam rządzić. Trzeba iść z tą miłością bliźniego, która „cierpliwa jest, łaskawa jest, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego“ [4]); z tą miłością, która wszystko wytrwa. Trzeba się stać wszystkiem dla wszystkich; żywo mieć przykład wielkiego Apostoła narodów przed oczyma: „Staliśmy się maluczkimi w pośrodku was, jako gdyby mamka ogrzewała syny swoje. Tak was pragnąc, chcieliśmy nietylko dać Ewangelię Bożą, ale też chętliwie dusze nasze, żeście się stali nam najmilejsi“ [5]). Trzeba osobistego wszędzie wpływu, pełnego wyrozumiałości zetknięcia się z młodzieżą. Od tego ciągłego i osobistego wpływu czyni zależnem prof. uniw. wiedeńskiego Swoboda [6]), czy duszpasterstwo w naszych czasach będzie obfitowało w błogie owoce. Warto zapamiętać: osobiste zetknięcie się ma być dzisiaj duszą pasterzowania w naszych czasach, zwłaszcza w wielkich miastach [7]). Drugi warunek powodzenia ten, by młodzież nie czuła się wobec duszpasterza zbyt skrępowaną. Musi mieć dosyć swobody („niech się bawią, byle nie grzeszyli“); musi mieć sposobność wygadania się, przedstawienia swych zapatrywań. Trzeba ją do tego ośmielić, zachęcić. Jeżeli jest formalne stowarzyszenie, to trzeba samorządowi dać wolność działania, a samemu kierować, ale oględnie.

Trzeci warunek powodzenia, najważniejszy, zawisł od P. Boga. Trzeba się o to modlić i modlitwę zalecać.

4. Ostatni jeszcze zarzut: Czy wskutek zajęcia się młodzieżą męską nie poniosą szkody przyszłe matki, których zadanie tak doniosłe? Próżne obawy. Nie czytamy nigdzie w Ewangeliach, by P. Jezus wezwał którą z niewiast: „Pójdź za mną“! mimo tego chodziły za Nim i służyły Mu z majętności swoich [8]) podążyły za Panem i na górę Kalwaryi i jeszcze po śmierci szukają Go, aby Mu wyświadczyć ostatnią usługę. Pójdą kobiety za P. Jezusem, jeżeli się ich tylko wprost nie odsunie, bo P. Bóg wszczepił w ich serce delikatniejsze, gorętsze uczucie religijne. Zresztą i mężczyźni religijnie wychowani stanowczo wpływ dodatni wywrą w życiu dalszem na całe swe otoczenie, co bezwątpienia i kobietom na pożytek wyjdzie.

[1]) Kurenda XIV z rb.

[2]) Efez. 5, 1.

[3]) Mądr. 12, 18.

[4]) I. Kor. 13, 4. 5.

[5]) I. Tes. 2, 7. n.

[6]) Grossstadtseelsorge von Dr. Swoboda Regensburg 1909 str. 167.

[7]) Ib. str. 452. [8]) Mar. 15, 41.

Dla kobiet wystarczy zwyczajna, ale gorliwa obsługa duszpasterska. Bać się tylko tego musi duszpasterz, by wskutek większego zajęcia się kobietami, z powodu, że praca nad niemi łatwiejsza, nie zaniedbał mężczyzn; nie powinien on pozwalać, by kobiety mężczyznom przeszkadzały docisnąć się do konfesyonału, lub by kobiety zajmowały cały kościół, a mężczyźni ledwo gdzieś pod chórem znajdowali dla siebie miejsce.

IV.

**Zakończenie.**

Temat wyczerpany. Jak mogłem w krótkim referacie, spisałem według opracowań na kongregacyach dekanalnych i podałem środki do pracy duszpasterskiej nad młodzieżą męską. Ostatni to czas do jej podjęcia, bo niebezpieczeństwo nader groźne. Pięknie mówił nasz Arcypasterz przy grobie św. Stanisława Kostki przed 6 laty [1]) do pielgrzymów, że jak Turcy uwiedzione dzieci chrześcijańskie zaprawiali do rzemiosła wojennego, wychowywali z nich janczarów, przez których najcięższej klęski zadawali chrześcijaństwu; tak dzisiaj wrogowie Chrystusa P., których dosyć mamy wśród siebie, uwodzą młodzież uczącą się i tych przyszłych przewodników w społeczeństwie uzbrajają do walki przeciw zasadom wiary św. i zgubę Kościołowi pragną zgotować. Wielkie także, znane wszystkim niebezpieczeństwa zagrażają reszcie młodzieży miejskiej i wiejskiej. Dochodzi już do uszu przejmująca przepowiednia, która ma oznaczać rządy następnego Papieża: *„Religio depopulata“* „wielkie odstępstwo od wiary“!

Rozumiemy wszyscy grozę położenia; najlepszym dowodem to szczere zajęcie się przedmiotem na kongregacyach dekanalnych. Wzywa nas do pracy nad młodzieżą męską miłość bliźniego, nagli obowiązek kapłański, prosi społeczeństwo, którego przyszłość zagrożona, domaga się tej pracy Kościół św. i sam P. Bóg. Do pracy tedy zaraz, bo każda zwłoka niepowetowane może przynieść straty! Do pracy z poświęceniem i mienia i zdrowia i życia nawet, bo rozchodzi się tu o najświętsze nasze ideały!

Pomocy skutecznej nam nie zabraknie. Jak wśród walk z wrogami wiary naszej św. zjawiali się nasi św. Patronowie i dodawali otuchy, zachęty i modłami dla walecznych naszych rycerzy wyjednywali zwycięstwo; tak i obecnie dwaj św. nasi Młodzieniaszkowie sprawy swoich ziomków nie opuszczą, ocalą swoich rówieśników. „Św. Stanisławie Kostko, módl się za naszą młodzieżą polską“! „Św. Kazimierzu, módl się za nami“! Nasza praca za ich orędownictwem ocali męską młodzież naszą dopomoże do zwycięstwa dobrej sprawy. Spełni się wezwanie psalmisty: *„Laudate pueri Dominum, laudate nomen Domini“!*

*X. Dr. Stanisław Dutkiewicz,*
rektor semin. duch. w Tarnowie.

---

# Kilka uwag o związku duszy z mózgiem.

Ciąg dalszy.

Także objętość czaszki nie może być miarą rozwoju władz umysłowych (największe czaszki znaleziono u tro-

[1]) X. Bisk. tarn. w r. 1904.

glodytów jaskini Homme-Mort), jakkolwiek musi tu być jakiś związek, bo Europejczycy mają przeciętnie większe czaszki, niż ludy mniej wykształcone innych części ziemi; ludzie, pracujący umysłowo, przewyższają w tym względzie zwykle prostaków, mężczyźni—kobiety; — niema tu jednak stałego prawidła, bo według obliczeń Morton'a i Meigs'a murzyni kreolscy w Ameryce półn. mają mniejsze czaszki od swych afrykańskich braci, których znacznie przewyższają inteligencyą.

Dodajmy jeszcze dla uzupełnienia tych wiadomości, że po roku 40 zmniejsza się waga mózgu, jak zapewnia nas Broca; to naprowadza na wniosek, że zmniejszaniu się mózgu przypisać należy osłabienie pamięci zwyczajne u starców, o czem później. Wreszcie zwrócono także uwagę na ilość i układ zwojów mózgowych, których, jak się zdaje, mniej mają od nas dzicy, chociaż z drugiej strony rasy wysokiego wzrostu mają mózgi więcej pofałdowane, niż rasy mniejsze.

Widzimy zatem, że dotychczasowe badania odnoszące się do mózgu, bardzo mało przyczyniły się do wyświetlenia związku jego z duszą [1]). Być może, iż coś więcej da się osiągnąć z czasem, że mianowicie poznamy zmiany, które sprowadzane bywają przez rozmaite choroby umysłowe i cielesne. W każdym razie pozostanie niepojętym sposób, w jaki dusza gra na tym instrumencie i nie zrozumiemy wpływu, który on na nią wywiera. Chcąc jednak zdać sobie sprawę z tej zagadki, o ile to jest wogóle możliwe, jaką drogę mamy obrać do tego celu? Rzecz oczywista, że podstawą, na której ma się oprzeć nasze rozumowanie, nie może być ani materya, ani żadne ogólne pojęcie bytu, substancyi itp., tylko to, co znajdujemy we własnej samowiedzy. Wszelka zdrowa filozofia zaczynała zawsze od tego, co nam mówi o sobie nasza własna dusza.

Otóż dusza nie czuje się wcale zawisłą od mózgu a mianowicie wtenczas, kiedy ciało jest zupełnie zdrowe; ona wie, że może swobodnie kierować się własną wolą w myśleniu swojem, przerzucając się od rzeczy najbliższych do najdalszych. Jeżeli ustrój nerwowy można porównać z narzędziem muzycznem, to dusza jest artystą, który zachwycając się pięknością dźwięków, zapomina całkiem o narzędziu swojem. Może ona siłą woli zwrócić całą uwagę swoją na jeden przedmiot, istniejący w niej lub poza nią i przytłumić wszystkie wrażenia, cisnące się do jej wnętrza i poruszające zwojami mózgowymi; jest także w jej mocy, przynajmniej do pewnego stopnia zapanować nad znużeniem, które uczuwa, kiedy instrument poczyna się rozstrajać. Człowiek z ciałem źle żywionem a nawet schorzałem, może, kiedy chce, daleko sporzej umysłowo pracować, niż wtenczas, gdy wszystkie są do tego warunki, a braknie ochoty. Jednak tylko w pewnych granicach, szerszych lub węższych, okazuje się skutecznem to wysilenie woli. W końcu przemaga sen lub choroba. O ileż zatem i z jakiej przyczyny zawisłą jest czynność umysłowa od mózgu?

Zdaje się rzeczą pewną, że każde wrażenie zmysłowe zostawia w mózgu jakieś ślady, zmieniając położenie jego atomów. Zapomocą tego przypuszczenia, wyjaśnia się nam przynajmniej w pewnej cząstce (o ile tu może być mowa „o wyjaśnieniu") wiele zjawisk, a mianowicie pamięć. Dlaczegóż bowiem, skoro posłyszymy kilkakronie pewien szereg słów, później każdej z tych słów, a zwłaszcza pierwsze, wywołuje w duszy wzzystkie inne? Otóż podobnie jak częste wykonywanie pewnej czynności sprawia, że potem ją członki ciała uskuteczniają same bez nakazu woli, tak tutaj atomy w komórkach mózgowych, włożywszy się już do ruchów, których ów właśnie szereg słów wymaga, poczynają zaraz drgać w odpowiedni sposób, gdy je pierwsze słowo poruszy. Wiemy też, że wyobrażenia tem łatwiej wynurzają się z pomroku nieświadomości, im częściej wola je wywołuje; znamy też i takie, które wskutek tego, że kilka lub kilkanaście razy jęła się ich żądza zmysłowa, podżegają potem ją same, skoro tylko powstaną, działając w okamgnieniu na jej organ; można więc przypuścić, że w komórkach mózgowych zachodzi jakaś zmiana, ułatwiająca im drganie potrzebne do owych wyobrażeń, tak, iż potem przywołują je często wbrew woli duszy, a ruchy ich udzielają się innym nerwom, zanim jeszcze dojdą do świadomości. Tej samej przyczynie przypisujemy także łatwość, jakiej nabywamy z czasem w wysławianiu się obcym językiem; chcąc sobie przypomnieć słowo, którego się rzadko używa, trzeba nieraz długo pukać w czoło, kiedy przeciwnie same nasuwają się i płyną potokiem te, które są w codziennem użyciu.

Chociaż nigdy pojąć nie zdołamy, w jaki to dzieje się sposób, że miliony wyobrażeń przechowują się na całe życie w mózgu, że dusza może je sobie mniej lub więcej dowolnie po wielu latach na nowo wytwarzać, to jednak wszystko naprowadza nas na wniosek, że dzieje się tu coś podobnego do powstawania równie niepojętych spostrzeżeń zmysłowych: drgania siatkówki wywołują obraz widzianego przedmiotu, drgania w komórkach mózgowych powstające z niewiadomej przyczyny albo na rozkaz woli, wywołują wyobrażenie. I słowa tworzą pewien rodzaj wyobrażeń w umyśle, zastępując mu dźwięki, które nadajemy pojęciom; i wtenczas zatem, gdy myślimy, nie wystawiając sobie żadnego przedmiotu, wprawiamy w ruch pewne cząstki mózgu.

Tem się tłumaczy, dlaczego na bieg myśli tak silny wpływ wywiera stan ciała, jadło i napój, gorąco i zimno, dlaczego bywają wypadki, że wskutek choroby, a czasem i w czasie letnich upałów ludzie tracą pamięć [1]), dlaczego ona zwykle słabnie w starości; — dlaczego po natężonej pracy umysłowej czujemy się znużeni; — dlaczego wreszcie pewne mocne naruszenie mózgu sprowadza obłąkanie.

[1]) Kto zna dotyczące badania, pojmie przyczynę, dla której nie wdajemy się bliżej w szczegóły fizyologiczne; są one dla rozbioru filozoficznego zajmującej nas kwestyi obojętne.

[1]) Podług Dodart'a (»Histoire de l'academie royale des sciences a Paris« 1701 str. 72) zapomniał pewien wcześnie rozwinięty, ośmioletni chłopiec w czasie letniego skwaru wszystkiego, czego się nauczył; skoro znów ochłodziło się, odzyskał w kilku dniach zupełnie pamięć. Schubert zaś w swej »Geschichte der Seele« opowiada o markizie Solari, która w pierwszych latach dziecięcych mówiła po francusku, lecz później języka tego zapomniała; skoro zaś zachorowała raz na febrę, przestała całkiem mówić po włosku, wysławiając się za to biegle po francusku; wyzdrowiawszy, nie władała już tym językiem, tylko włoskim; a w późnej starości nie umiała znów po włosku, tylko po francusku (Daumer l. c. str. 30 i 31).

Na pytanie zaś, jak mamy pojmować tę zawisłość objawów duchowych od ciała, znajdujemy odpowiedź u owego wielkiego myśliciela, który oparłszy się na Arystotelesie, wydoskonalił jego naukę i najjaśniejszy świecznik zapalił ludzkości. Podług św. Tomasza dusza ludzka dlatego ma ciało, że stojąc na najniższym stopniu pomiędzy istotami rozumnemi, nie posiada wrodzonej znajomości prawdy (jak aniołowie), ale musi jej nabywać ze świata materyalnego zapomocą zmysłów. Potrzebuje więc nietylko władzy pojmowania, ale też władzy czucia, czyli zmysłowego dostrzegania, które wymaga narzędzi cielesnych [1]).

Wprawdzie istota rozumna różni się zupełnie od ciała, ponieważ czynność jej właściwa, czyli pojmowanie nie ma nic wspólnego z rozmiarem — ponieważ przyswaja sobie formy wszystkich ciał, — ponieważ zbiera istotne własności wszystkich możliwych każdego rodzaju tworów — ponieważ wznosi się po nad wszelką materyę — ponieważ czynność jej zwraca się ku niej samej, bo pojmuje siebie [2]) — a zatem pojmowanie nie może być dziełem żadnego cielesnego narzędzia [3]) — wszelako leży to w naturze ludzkiej duszy, że żadnych pojęć gotowych nie otrzymuje, że wszystkie musi brać z otaczającego ją świata, że tylko o rzeczach zmysłowych może mieć pojęcia właściwe, a o tem, co nadzmysłowe, myśli tylko zapomocą wyobrażeń, wziętych z dziedziny zmysłowości [4]). Rozum nasz potrzebuje koniecznie w tem życiu wyobrażeń do wszelkiego poznania, jak wzrok kolorów [5]). Tego dowodzi św. Tomasz w ten sposób: ponieważ rozum jest władzą, nie używającą narzędzia cielesnego, nie doznawałby w czynności swej przeszkody przez nadwerężenie żadnego cielesnego organu, gdyby do czynności jego nie było potrzebne działanie jakiejś siły, używającej cielesnego narzędzia. Takiemi siłami są: zmysł, wyobraźnia i inne władze, należące do zmysłowej części duszy. Stąd jawną jest rzeczą, że rozum nietylko do nabycia nowych wiadomości, ale też używając nabytej już wiedzy, potrzebuje pomocy wyobraźni i innych władz; widzimy bowiem, że skoro władza wyobrażająca powstrzymaną jest wskutek nadwerężenia organu, jak u szalonych, albo pamięć przestaje być czynną, jak u zdjętych letargiem, wtenczas nie może człowiek pojmować i tych rzeczy, które przedtem poznał. A po drugie: o tem może każdy przekonać się na samym sobie, że kiedy stara się coś pojąć, tworzy sobie jakieś wyobrażenia w formie przykładów, aby w nich niejako oglądać to, co pragnie pojąć. Stąd też dzieje się, że kiedy chcemy komu coś wyjaśnić, przywodzimy mu przykłady, aby z nich mógł sobie utworzyć wyobrażenia dla zrozumienia rzeczy. Powodem zaś tego jest, że władza poznająca zastosowana jest do tego, co ma poznawać. Dla umysłu więc anielskiego, który nie jest związany z ciałem, przedmiotem właściwym jest istota, dająca się pojąć („intelligibilis“) czyli duchowa, nie połączona z ciałem i przez taką istotę poznaje on rzeczy materyalne. Umysłu zaś ludzkiego, połączonego z ciałem, przedmiotem właściwym jest natura ciał materyalnych, które poznając, dochodzi on także do niejakiego poznania rzeczy niewidzialnych. Ta zaś natura musi być w jakiejś jednostce; naturę więc np. kamienia, albo jakiejkolwiek innej rzeczy materyalnej, trzeba poznawać jako istniejącą w jednostkach. To zaś, co jednostkowe, chwytamy zmysłem i wyobraźnią i dlatego musi rozum, jeżeli ma właściwy swój przedmiot rzeczywiście pojąć, zwracać się do wyobrażeń, aby widzieć naturę powszechną, istniejącą w jednostkach. Gdyby zaś właściwym przedmiotem naszego rozumu była istota duchowa, albo gdyby pojęcia rzeczy zmysłowych nie istniały w jednostkach, jak sądzą zwolennicy Platona, nie potrzebowałby nasz rozum, chcąc je pojąć, zwracać się zawsze do wyobrażeń [1]).

Dlatego więc natężone myślenie nuży także ciało, że rozum potrzebuje pewnego współdziałania władz zmysłowych, które muszą mu dostarczać wyobrażeń [2]).

W jakiż jednak sposób posługuje się rozum wyobrażeniami? Ponieważ one są obrazami jednostek i tkwią w narządach cielesnych, nie mają więc takiego samego bytu, jaki ma ludzki rozum (tj. niematerylnego), nie mogą zatem własną siłą wciskać się w rozum; on sam wytwarza sobie z nich pojęcia, odrzucając właściwości indywidualne, a biorąc tylko istotne i konieczne. A więc trzeba ściśle odróżnić naukę św. Tomasza od t. z. sensualizmu, który wywodzi pojęcie wprost z wyobrażenia zmysłowego, nie uznając konieczności innej władzy, tj. rozumu. Podług św. Tomasza zmysłowe poznanie nie jest przyczyną rozumowego, wyobrażenia przyczyniają się tylko jako narzędzia do powstawania pojęć.

Lecz jakkolwiek ściśle dusza połączona jest z ciałem, jakkolwiek to ciało dla niej jest stworzone i bez niej istnieć nie może, to przecież ona może rozłączyć się z niem i żyć czystych duchów życiem aż do jego zmartwychwstania. Bo wszakżeż, jak widzieliśmy wyżej, pojmowanie jest czynnością różną od wszelkiej władzy zmysłowej, musi zatem należeć do pierwiastka czyli istoty, działającej samodzielnie, nie złożonej z żadnych części i mającej byt niezawisły od ciała, chociaż obecnie jest jej czynność w pewnej mierze od stanu ciała zależną [3]).

Wprawdzie umysłom, nie wyćwiczonym w logicznem myśleniu (a takich jest dzisiaj stosunkowo więcej, niż kiedykolwiek, pomiędzy uczonymi), wyda się twierdzenie to nieprawdopodobnem dlatego, że nic nie zdołamy teraz pojmować, nie zwracając się do wyobrażeń, a więc chcielibyśmy sobie koniecznie utworzyć jakiś obraz tego stanu duszy wolnej od ciała, co jest rzeczą niemożebną; — wszelako, jeżeli nie chcemy przypuścić, że czynności i przymioty duszy nie należą do żadnej istoty, czyli że wychodzą z niczego (a przypuszczając to, trzeba, jak powiedzie-

---

[1]) Sum. theol. P. I. qu. 76 art. 5.

[2]) Cont. gent. Lib. II, cap. 49.

[3]) Sum theol. I. qu. 76, art 1. por. Arist. De anima lib. III. 12.

[4]) Sum theol. I, qu. 12. art. 4. Tamże art. 11: »Anima autem nostra, quamdiu in hac vita vivimus, habet esse in materia corporali. Unde naturaliter non cognoscit aliqua nisi quae habent formam in materia vel quae per huiusmodi cognosci possunt«. Por. także art. 12 i inne.

[5]) Cont. gent. II, 59; III, 41. Sum. theol. I, qu. 84, art. 7.

[1]) S. th. I, qu. 84, art. 7.

[2]) l. I. qu. 75, art. 3 ad secundum.

[3]) Por. Kleutgen'a »Philosophie der Vorzeit« wyd. 2. (1878) II., s. 476.

liśmy wyżej, wyrzec się rozumu), — musimy uznać twierdzenie to za pewnik [1]). Nie myślimy jednak w tem miejscu dowodzić nieśmiertelności duszy, ponieważ to nie wchodzi w zakres naszego zadania; przytoczymy tylko dowód, który podaje św. Tomasz na to, że dusza, rozłączywszy się z ciałem, może poznawać i pojmować.

(Dok. nast.).

## Rysy biblijne w Azyi Mniejszej.

„*Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen*“ („kto chce zrozumieć poetę, musi kraj jego poznać“) a kto chce Biblię zrozumieć całkowicie, musi poznać Wschód. Nie tylko w samej Palestynie, ale już na Bałkanie wschodnim i w północnej Azyi Mniejszej znajdziemy niejedno, co nam dopomoże do lepszego zrozumienia Biblii.

Tak n p. może wydawać się dziwnem nowożytnemu mieszkańcowi Europy środkowej, czemu jagnię wybrane jest na symbol Syna Bożego, — ponieważ tam znaczenie owcy jest bardzo podrzędne. Na Wschodzie jest ona najważniejszem zwierzęciem domowem. Przynosi ona wielki pożytek, bo daje mleko, mięso i wełnę. Mięso baranie stanowi obok chleba i ryżu główną żywność mieszkańca Wschodu a z wełny owczej tka on sobie płaszcze, chroniące go przed zimnem i słotą. To też owce jego są mu drogie i nawet najuboższy chce mieć przynajmniej jedną. Jeżeli wyraża się o kimś pieszczotliwie, nazywa go „swojem jagnięciem“ a kiedy chce kogoś uczcić, składa mu w darze owcę. Nie dziw, że zwierzę tak pożyteczne i niezbędne otrzymało miejsce w kulcie religijnym. Cóż cenniejszego mogli dawni mieszkańcy Palestyny Bogu swemu ofiarować od owcy albo jagnięcia? Dziś jeszcze składają Mahometanie przy sposobnościach uroczystych owce w ofierze, tylko nie pali się już mięsa, lecz obdarza się niem ubogich. W święto „kurban bajram“ musi każdy Mahometanin ofiarować owcę, stąd nazwa tego święta: „ofiara bajramu“ a na równinie Arafat koło Mekki, gdzie tego dnia muszą być obecni wszyscy pielgrzymi, których liczy się często na setki tysięcy, ofiaruje się na raz tyleż owiec.

Czem owca wśród zwierząt, tem jest drzewo oliwne wśród roślin. Mieszkaniec Europy środkowej nie może sobie utworzyć należytego wyobrażenia o ważności tego drzewa dla gospodarstwa mieszkańca Wschodu. Oliwka jest masłem i chlebem ubogiego, który też największą część swoich potraw przyprawia oliwą. Łatwo więc zrozumieć, dlaczego drzewo oliwne służy też celom kultu. Gałązka jego jest symbolem pokoju, na Wielkanoc zdobi się nią kościoły.

Nieraz też w Biblii występuje osiołek, który jest i dzisiaj na Wschodzie niezbędny, służy do jazdy i do dźwigania rzeczy. Kiedy się widzi starego, poważniejszego Turka lub żyda w długiej szacie i z białą brodą, jadącego na ośle, przypominają się nam czcigodne postaci biblijne. Osioł jest nierozłączonym towarzyszem pasterzy i karawan wielbłądów.

Niezrozumiałymi będą dla polskiego czytelnika Biblii wekslarze, których Chrystus wypędził z przedsionka świątyni. Wekslarze grają na Wschodzie rolę aż nadto wybitną. Zmieniają oni monety większe na drobne i pieniądze innych krajów, starając się naturalnie przy tem zarobić jak najwięcej. Zarazem uprawiają lichwę, zatrzymują u siebie drobną monetę, żeby jej było jak najmniej w obiegu i żeby więcej mogli za nią dostać, oszukują przy zmianie pieniędzy — podobnie jak ich przodkowie oszukiwali za czasów Chrystusa. Wybierają zaś sobie stanowiska naturalnie tam, gdzie dużo ludzi przechodzi a więc na głównych ulicach i w pobliżu świątyni. Kto był w Konstantynopolu, musi pamiętać piękną moszeę koło wielkiego mostu Walide Dżami. W obszernym jej dziedzińcu panuje codziennie najżywszy ruch targowy; stoją tu całe szeregi straganów, na których nagromadzone są suknie, koce, fezy, różne materye, wystawione na sprzedaż; siedzi też kilkunastu szewców, którzy na miejscu łatają obuwie; w osobnych budach pracują pisarze, pieczętarze, golarze; nie brak i wróżbitów, opowiadaczy bajek i — niezbędnych wekslarzy.

Oczywistą jest rzeczą, że te hałasy targowe i ten zgiełk na dziedzińcu nie podnosi pobożnego nastroju modlących się w świątyni. Ale gorzej jeszcze dzieje się w pewne święta na cmentarzach greckich w Konstantynopolu, gdzie odbywają się uczty, ludzie leżą na grobach, jedzą, piją, tańczą, wszczynają bójki — całkiem jak na jarmarku.

W innych krajach, gdzie nie brakuje wody do picia, nie mają też ludzie dobrego wyobrażenia o tem, jak wysoko ceni się wodę na Wschodzie. Jest ona tam bardzo nierówno rozdzielona i dlatego trzeba więcej dbać o nawodnienie, o cysterny i inne zbiorniki wody. Jak za dawnych czasów, tak i dzisiaj powstają nieraz zatargi o pierwszeństwo przy studniach w okolicach, mało mających wody.

Jeszcze niejedno możnaby przytoczyć, co nam na Wschodzie żywo przypomina Biblię, którą wogóle zaczynamy lepiej rozumieć, kiedy zwiedzamy kraje, co były widownią opowiadanych przez nią wydarzeń. *G. Herll.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Kurs homiletyczny we Wiedniu.** W ostatnich latach rozwinął się szczególniej w Niemczech i Austryi silny ruch celem podniesienia nauki homiletyki, za czem musiałaby nastąpić poprawa, a do pewnego stopnia i reforma samego kaznodziejstwa. Z pism zajmujących się tą sprawą, dość wspomnieć dwie prace, które okazały się w roku 1910. Stingedera „Wo steht unsere heutige Predigt?“[1]) i biskupa Keppler'a: „Homiletische Gedanken u Rathschlage“ [2]).

[1]) Por. wyczerpujący a treściwy wykład nauki Arystotelesowej i scholastycznej o substancyi w przytoczonem dziele Kleutgen'a (II., s. 85—135).

[1]) P. poniżej w bibliografii. Dop. red.

[2]) O książce tej pisaliśmy na str. 588 Gaz. Kośc. z r. 1910. Dop. red.

By ożywić ruch na polu naukowem w dziedzinie homiletyki, a zarazem, by dać wskazówki kaznodziejskie praktykom, zorganizował biskup Keppler w połowie września r. z. w Ravensburgu, pierwszy niemiecki kurs homiletyczny (o którym pisaliśmy na str. 545—546 Gaz. Kośc. z r. 1910). Na rok 1911 mamy zapowiedziany podobny kurs we Wiedniu. Niestrudzony organizator kursów naukowych, prorektor wiedeńsk. uniw. X prałat Dr. Henryk Swoboda zaprosił wszystkich profesorów homiletyki z Austryi podczas feryi letnich na zjazd organizacyjny do Maria-Zell. Bezpośrednim rezultatem tych konferencyi jest właśnie urządzenie kursu, który odbędzie się we Wiedniu w XLVII sali wykładowej w uniw. w dniach 14—16 lut. rb. Przewodnią myślą całego kursu ma być problem: „Kazania w dzisiejszej dobie a Pismo święte“. Mimo bardzo szczupło wymierzonego czasu obejmie ten kurs 13 wykładów teoretycznych. Między prelegentami widzimy nazwiska ogólnie znane i cenione w świecie naukowym, jak prof. Dr. Gatterer z Insbruka, Dr. Swoboda, prof. Dr Wolfsgruber, prof. Dr. Zahn z Würzburga, O. Kolb i inni, a tematy są prawie wszystkie bardzo ciekawe. Prócz wykładów teoretycznych odbędą się dwa razy praktyczne ćwiczenia wymowy, a codzień wieczorem będzie krótkie nabożeństwo w kościele OO. Benedyktynów (Schottenkirche). Co dzień będzie zatem 5 wykładów (względnie ćwiczeń) prócz tego od godz. 5—6 dyskusya, a o $7^1/_2$ kazanie. Sądzimy, że i nasi kapłani, którzy interesują się sprawą głoszenia Słowa Bożego, a odczuwają, jak wiele pod tym względem jest i u nas braków i błędów, pospieszą licznie na ten kurs. Komitet organizujący ograniczył ten kurs dlatego na krótki czas i to przed Wiel. Postem, by duchownym, pracującym po parafiach, umożliwić korzystanie z niego i wybrał takie tematy dla wykładów, które mogą zainteresować nietylko teoretyków ale przedewszystkiem kaznodziei praktycznych. *A. G.*

Z Francyi. Nawoływanie katolików do walki.

Na kongresie Stowarzyszenia Katolickiego w dyec. Chamberg przemawiał zeszłej niedzieli pułkownik Keller, jak zwykle z wielkim zapałem i siłą. Niektóre zdania przemowy jego godne są uwagi, bo charakteryzują obecny nastrój stronnictw katolickich

„Wróg, z którym walczymy, mówił on, znany jest nam oddawna. Nazwał go sam prezydent ministrów: to duch laicyzmu, to rozum ludzki, usuwający się z pod powagi Bożej, wypędzający Boga z pośród narodu. Oto geniusz, duch opiekuńczy, użyczający natchnienia naszemu rządowi od lat trzydziestu, a niszczący wszystko, co dotąd stanowiło pokój, wolność, siłę, wielkość narodu“.

Przedstawiwszy potrzebę walki, potrzebę jedności, w wyborach, w propagandzie, w czynie, w dziennikarstwie, tak mówił dalej: „Bądźcie przekonani, że w dniu, w którym okażecie chętkę — już nie wzmocnienia lub rozszerzenia waszego stanowiska, ale tylko oparcia się temu, co prezydent ministrów nazywa rozwojem i zdobyczą ducha świeckiego, wówczas złoczyńca ów, miasto chloroformu z Perigueux, użyje siły brutalnej. Sprobujcie walczyć z duchem laicyzmu, masoneryi, ateizmu po szkołach waszych, sprobujcie walczyć przeciw zatruwaniu dusz dzieci waszych nauczaniem rządowem, a wywołacie nowe ustawy gnębiące i prześladowcze. Chciejcie żyć jeno i ruszać się w obrębie praw wspólnych wszystkim, a nałożą wam koszulę bezpieczeństwa. A jednak trzeba zapobiedz rzezi niewiniątek, trzeba zachować ducha narodu, trzeba, żeby Kościół żył i tryumfował w naszej starej Francyi katolickiej. Nastaną dni kar więziennych i pieniężnych, lecz cóż to wszystko znaczy wobec jutrzejszego tryumfu“! W ten sposób nawoływał do zjednoczenia do obrony według słów encykliki Leona XIII i walki za Kościół wytrwałej i energicznej, atoli bez używania „podstępu ni przemocy“. Zakończył zaś słowami O. Connel'a: „Nie wystarczy mówić dziś, jutro, pisać, prosić, jednoczyć się, walczyć dziś i jutro: trzeba mówić ciągle, pisać ciągle, żądać ciągle, łączyć się ustawicznie, walczyć zawsze i wszędzie, aż póki cel nie będzie osiągnięty, prawo nie wypełnione Trzeba znużyć cierpliwość niesprawiedliwości, a przynaglić rękę Opatrzności“.

Odpowiedzialność dzieci i rodziców z powodu szkół antyreligijnych.

Mr. Chollet, biskup w Verdun, powróciwszy ze Rzymu, wydał list pasterski do kleru swego, w którym omawia zastosowanie dekretu „*Quam singulari*“ a następnie porusza piekącą kwestyę szkolną.

Proboszcz, mówi on, postanowiony na to, aby dusze oświecać, w walce umacniać, w błędach podnosić, w wysiłkach wspomagać, ma też szczególny obowiązek czuwać nad dziećmi w wieku szkolnym. Dziecko bowiem w tym wieku znajduje w szkole albo pomoc, albo groźne niebezpieczeństwo. Powinien on pamiętać i przypominać rodzicom według wskazówek, danych we wspólnym liście pasterskim biskupów Francyi z dnia 14 wrześ. 1909 r., że wybór szkoły jest rzeczą nader ważną i że dzieci do którejbądź szkoły według upodobania posyłać nie wolno, że szkoła neutralna jest według słów Leona XIII. z dnia 8. grud. 1897 „przeciwną wierze, dobrym obyczajom i dobru społecznemu“. Dlatego i biskupi Francyi nałożyli ścisły obowiązek posyłania dzieci do szkoły chrześcijańskiej, jeżeli jest w miejscu, wyliczając niektóre tylko wypadki, w których posyłanie dzieci do szkoły neutralnej może być cierpiane.

Co do szkoły antyreligijnej, wydali wówczas biskupi Francyi wyraźny zakaz, ponawiając *non licet* ewangeliczne. „Nie jest rzeczą dozwoloną wybierać dla dzieci szkołę jakiegokolwiek stopnia, w którejby mogły się nauczyć gardzić prawdami, przykazaniami lub praktykami naszej św. religii“.

Do rodziców zaś zwrócili się z tą groźbą: „Gdyby tak uczynili, współpracowaliby w dziele najzgubniejszem, a ten ich współudział ciężko grzeszny, czyniłby ich niegodnymi Sakramentów Kościoła św.“.

Ponieważ tedy szkoła bezreligijna nie jest dzisiaj bajką, ale rzeczywistością, proboszczowie powinni dzieciom i rodzicom przypominać ścisły obowiązek unikania jej.

Najważniejszą część listu stanowią właśnie te ustępy, w których biskup mówi o przypominaniu dzieciom ich obowiązków względem szkoły.

Zaznacza przedewszystkiem, że obowiązki takie ze strony dzieci istnieją. Dziecko wprawdzie z początku nie posiada na tyle uświadomienia, ani samodzielności woli aby poznać niebezpieczeństwo, grożące mu ze strony szkoły i użyć praw swych wyższych, praw chrześcijanina, w obronie własnej. Z pomocą jednak proboszcza nabędzie tyle rozeznania, że spostrzeże niebezpieczeństwo grożące jego wierze, zrozumie Boskie *non licet* i nabierze mocy, by je w czyn wprowadzić. Prawda, że trzeba szanować władzę, jednak nie wolno zdradzać świętych praw duszy dziecięcej i obowiązywać do posłuszeństwa wobec nauczycieli lub rodziców, niepomnych odpowiedzialności swojej i przymuszających dzieci do nauki antyreligijnej. Dziecię powinno zrozumieć, że ma poddawać się rodzicom i nauczycielom w rzeczach dobrych lub obojętnych, ale musi się z nimi rozstać w rzeczach złych. Nadeszły już owe czasy nieszczęśliwe, w których trzeba walkę staczać o wolność sumienia wobec rozkazów niegodziwych, wobec ustaw depcących prawa najświętsze.

Obowiązkiem tedy proboszcza tak wykształcić duszę dziecka, by umiało poznać, gdzie złe i zrozumiało swój obowiązek stanowczego sprzeciwiania się złemu; gdyby zaś mimo wszystko obowiązku swego dopełnić nie chciało, choćby otwartego oporu przeciw nieprawnym i grzesznym rozkazom, odmówić mu rozgrzeszenia.

Następnie zbija biskup dwa błędne zapatrywania, co do odpowiedzialności dzieci. Są tacy, którzy twierdzą, że odpowiedzialność dzieci przed czasem pierwszej uroczystej Komunii św. jest w każdym razie wątpliwą, że nie są one

odpowiedzialne wtedy za czyny, spełnione z rozkazu rodziców. Zapatrywanie to należy uważać za błędne, niebezpieczne i nielogiczne, w takim bowiem razie dzieci aż do lat 12 lub 14 mogłyby bezkarnie dopuszczać się i zbrodni, byleby były im nakazane. Z takiem zapatrywaniem żadną miarą zgodzić się nie można.

Inni twierdzą, że odpowiedzialność dzieci w tym wieku jest tylko częściową. Gdyby rodzice kazali zabijać, grzech nieczysty lub coś podobnego popełnić, wtedy dzieci mają nie słuchać, jeśli zaś chodzi o szkołę antireligijną, o książkę złą, wtedy dzieci mogą im ulegać. Lecz wogóle kwestya odpowiedzialności nie jest objektywną ale subjektywną, zależy od moralnego uświadomienia, a gdy uświadomienie jest pełne, rozciąga się na wszelkie błędy, bez wyjątku!

Dzieci dość wcześnie odczuwają niebezpieczeństwo złego towarzystwa, złej szkoły i obowiązek unikania jej, a wtedy stają się odpowiedzialnemi. Obowiązkiem duszpasterzy obudzić sumienie i poczucie odpowiedzialności w dzieciach. Kiedy zaś ona naprawdę się zaczyna, trudno określić. Wiek rozeznania i wiek odpowiedzialności zależy od uzdolnienia, od otoczenia, wychowania itd.

Możnaby jednak zarzucić, że odpowiedzialność dzieci zmniejsza, albo nawet i znosi obawa i uszanowanie, winne rodzicom i starszym, zwłaszcza w kwestyi szkolnej czynniki owe rozstrzygać mogą. Na potwierdzenie tego możnaby przytoczyć nieważność aktu ślubnego, spełnionego pod naciskiem rodzicielskim, lecz porównanie to chroma z dwóch przyczyn: Zgadzają się na to wszyscy, że akt ślubny jako spełniony pod naciskiem rodzicielskim nie jest czynem, za który człowiek nie może być odpowiedzialnym, ale tylko orzeczenie Kościoła akt ten czyni całkiem nieważnym.

Akt ślubny jest nadto aktem jednej chwili, uczęszczanie zaś do szkoły jest czynnością długo trwającą, nacisk tedy rodziców odpowiedzialności dziecka zupełnie usunąć nie może. *K.*

Walka z Kościołem w Hiszpanii. Dn. 23. grud. r. z. przyjęła Izba Kortezów 174 głosami przeciw 54 przedłożoną przez Canalejasa ustawę, która zakazuje prowizorycznie na dwa lata zakładania nowych siedzib zakonnych, dopóki nie nastąpi zupełna regulacya stosunków zakonnych w porozumieniu ze Stolicą Ap. Canalejas zapewnił w toku obrad obłudnie, że nie jest nieprzyjacielem zakonów, tylko nie może zezwolić na to, żeby mieszały się do polityki (stara to piosnka liberałów)! Część konserwatystów nie przyszła na posiedzenie wcale, niektórzy zaś głosowali za ustawą. Tylko Karliści sprzeciwiali się z wielką energią przyjęciu ustawy ale jest ich za mało w Kortezach, żeby mogli zdanie swoje przeprowadzić. Ze wszystkich kongregacyi wyszły cało jedynie Siostry Miłosierdzia, których bronili także republikanie i demokraci.

Z Norwegii. Rozkład w luterskim kościele państwowym. Przedstawiciele chrześcijaństwa „wolnomyślnego" w Norwegii podzielili się na dwa skrzydła: na prawe, więcej umiarkowane i lewe całkiem już radykalne. Oba te skrzydła mają także w jedynym uniwersytecie norwegskim, w Chrystyanii; swoich reprezentantów na wydziale teologicznym. Czasopismo protestanckie „Sandheds — budet" („Poseł prawdy") zapytuje: „Jakiego rodzaju duchownych i teologów mamy teraz właściwie w norwegskim kościele państwowym?" — i tak na to pytanie odpowiada: „Oto mamy 1-e Dra Alfreda Eriksen'a (przewódcę partyi socyalistycznej w Norwegii a zarazem pastora kościoła państwowego) i jego zwolenników. 2-e Pastora Klaveness'a z jego grupą. 3-e Profesora Dra Ording'a (radykała) i jego partyę. 4-e. Prof. Lyder'a Brun'a (umiarkowanie wolnomyślnego) i jego orszak. 5-e. Kilku, którzy jeszcze trzymają się wyznania kościoła państwowego... Oby nam przecież Pan dopomógł wydobyć się z tego chaosu".

---

## ʿAin Karem, miejsce urodzenia św. Jana Chrzciciela.

(Dokończenie).

Zejdźmy teraz po schodach do skalnej groty, mieszczącej się po stronie lewej nawy; otacza ją dziwny urok; w niej bowiem ujrzał światło dzienne jeden z największych proroków. Grotę tę zdobi ołtarz, poświęcony św. Poprzednikowi Chrystusa. U spodu ołtarza, oświetlonego licznemi lampami, widnieje napis: »Tu się narodził Poprzednik Chrystusowy«.

Ściany groty, wykute w skale, są pokryte płaskorzeźbami przedstawiającemi sceny z życia św. Jana.

Miejsce to było świadkiem natchnienia Zacharyasza przez Ducha św.; tu śpiewał on hymn dziękczynny z powodu zesłania Odkupiciela i powołania Jana na poprzednika Jego. Jakaś powaga majestatyczna panuje w tej grocie, czuć w niej niejako woń surowego i ascetycznego życia św. Jana.

Opuściłem grotę narodzenia św. Jana, przywodząc sobie z podziwem na pamięć jego surowe życie, jego wzniosłe i pełne siły kazania, któremi przykuwał do siebie liczne rzesze słuchaczy różnych klas społecznych, — jego oddanie się Chrystusowi — któremu torował drogę do serc Izraela i to z zupełnem zaparciem siebie. Po skromnym posiłku u OO. Franciszkanów udałem się na miejsce Narodzenia N. P. Maryi. Droga prowadziła koło źródła Jej imienia, gdyż często czerpała tu wody, bawiąc w domu św. Zacharyasza; — następnie stąpałem po terasach zamienionych w ogrody; po kwadransie drogi dostałem się na inne wzgórze, na którem wznosi się nowa część miasta.

Tu zbudowano piękny kościółek — albo raczej kaplicę, poświęconą tajemnicy Nawiedzenia Matki Bożej.

Od dawna a w szczególności od wieku 4-go upatrywano na tem miejscu dom drugi Zacharyasza, który zamieszkiwał w lecie a w którym nastąpiło powitanie N. P. Maryi przez św. Elżbietę.

Tradycyę tę potwierdza wielu pisarzy kościelnych i autorów dzieł o Palestynie. I tak św. Piotr, biskup z Sebaste, który żył pod koniec 4 go wieku, wylicza wśród miejsc świętych także ten teren kaplicą objęty. Już w 4. wieku istniała na tem miejscu świątynia chrześcijańska. Dowodzi tego Tobler[1]).

Kaplica ma wygląd groty; są w niej dwa ołtarze: jeden poświęcony tajemnicy Nawiedzenia Matki Boskiej, drugi zaś św Zacharyaszowi. Niedaleko od ołtarza tryska źródło dobrej słodkiej wody. Pielgrzymi piją wodę z tego źródła w przekonaniu, że ono ma siłę cudowną, wytrysnęło bowiem w sposób nadzwyczajny w czasie, gdy św. Elżbieta wyszła naprzeciw N. P. Maryi, aby Ją powitać.

Po odmówieniu hymnu: *„Magnificat"*, w którym na temże miejscu wyśpiewała Marya swą niezmierną radość i podziękę za zesłanego Zbawiciela i za powołanie siebie na Jego Matkę, spuściłem się w dolinę, położoną po stronie zachodniej.

Po kwadransie drogi wspiąłem się na inne wzgórze, dominujące nad okolicą. Sławne ono klasztorem Sióstr Syońskich, mających za zadanie pracować około nawrócenia żydów. Zgromadzenie to powołał do życia ś. p. Alfons Marya Ratisbonne.

Cudownie nawrócony do wiary Chrystusowej, — postanowił pociągnąć innych także rodaków do Chrystusa; postanowienie jego skrystalizowało się w założeniu Kongregacyi Sióstr Syońskich; macierzysty ich dom znajduje się w Jerozolimie, filią jego jest ich klasztor w ʿAin Karem.

Zwiedziłem kościół i celę Ojca Ratisbonne. Kościół i klasztor Siótr wyglądają przepięknie na tle drzew cyprysowych, różnego rodzaju drzew owocowych i winnych krzewów.

W ogrodzie spoczywają zwłoki zmarłego r. 1884 Ojca Ratisbonne. Pomnik jego stanowi płyta kamienna ze symbolem cierniowej korony i z napisem: *„In Sion firmata sum"*. Drzewo ta-

[1]) Topogr. v. Jerus. 1857 II. 355—356.

maryszkowe osłania grób dzielnego Machabeusza N. Z., który walczył o duchowe zwycięstwo dla swego narodu

Przystanąłem nad pomnikiem zmarłego. Cisnęły mi się do głowy różne myśli, z których jedna nie opuszczała mnie: myśl o nawróceniu żydów. Gdyby te miliony uznały Chrystusa za Zbawiciela — i gdyby w Jego i św. Kościoła sprawie rozwinęły całą swą energię, spryt i wytrwałość, wtedy Chrystus objąłby swym duchem wszystkie tereny twórczości ludzkiej — i duchowej i doczesnej: oby duch błogosławiony Ratisbonne'a i jego Kongregacyi przyspieszył ową chwilę!

Jeszcze pozostaje mi wspomnieć o pustyni, na której spędził Jan św. pierwszą część swego życia.

Nie jest to jednak pustynia w ścisłem tego słowa znaczeniu — i owszem miejsce to jest bardzo powabne a uroku dodają mu winnice, drzewa, obwieszone owocami (t. zw. chleb św. Jana) i różne krzewy.

Nazwę temu miejscu dało twarde, surowe i pustelnicze życie św. Jana. Tu on gotował się jeszcze jako pacholę i jako młodzieniec, w skupieniu ducha, do przyszłego urzędu Poprzednika Chrystusa

Pustynia ta jest oddalona od ʿAin Karem o godzinę drogi po stronie zachodniej. Zaraz na pierwszy rzut oka wpada w oczy góra, osuwająca się spadzisto w dolinę tak, że tworzy u dołu jar głęboki i długi. W nadbrzeżnej skale góry jest jaskinia a nad nią sterczą ruiny dawnego kościoła i klasztoru.

Ze szczytu owej skały biegną po obu stronach ścieżki do groty: to cela św Jana; jest ona szczupła, gdyż ma tylko ośm kroków długości a cztery szerokości. Prowadzą do niej drzwi pięknie ociosane; dwa okna ją oświetlają; z jednej ściany wystaje kawał skały na kształt menzy ołtarzowej. Na tym kamieniu miał św. Jan sypiać.

Miejsce to daje wiele materyału do rozmyślania; jednak trzeba było je przerwać, gdyż zbliżał się czas odjazdu. Powracałem do Jeruzalem, zbogacony nowemi, silnemi wrażeniami, któremi miałem się później podzielić ze swymi alumnami.

*X. Dr. Dutkiewicz*
prof. teol.

# Bibliografia.

Ks. de Segur. *Uczta Święta, czyli o częstej Komunii św. Przekład z francuskiego. Wydanie nowe uzupełnione rozporządzeniami Piusa X. o częstej Komunii św. i o pierwszej Komunii św. dzieci. — Kraków. Nakładem XX. Misyonarzy.* 1911. stron 78.

Broszurka świątobliwego i uczonego kapłana usuwa różne trudności i wątpliwości w sprawie częstej Komunii św. Między innymi zbija takie zarzuty, jak: »Chcąc często komunikować, trzeba być świętszym niż ja jestem«; lub »Nie jestem godzien poufalić się tak często z Panem Bogiem«; albo »Jeśli się często do Komunii św. przystępuje, nie robi ona żadnego wrażenia« i t. p.

W mistrzowski sposób zbija autor te wymówki a zachęca do częstej a godnej Komunii św. Sprawa to bardzo ważna, a obecnie tak aktualna z powodu dwóch dekretów, wydanych przez Stolicę Apostolską.

Dobrą przeto była myśl ponownego wydania i rozpowszechnienia tej broszurki między ludem, a zwłaszcza między inteligencyą, by ją zachęciła do częstego przyjmowania Komunii świętej. Broszurka więc ta zasługuje na gorące polecenie Duchowieństwu, gdyż słusznie powiada autor w przedmowie: »Dzisiaj bardziej niż kiedy, potrzeba nam Świętych, a tylko Komunia czyni świętymi«.

W dodatku umieszczono dwa dekrety Ojca św. o częstej Komunii świętej z 20 grudnia 1905 r. i o pierwszej Komunii dzieci z 8 sierpnia 1910 roku. Język tłumaczenia jest piękny i poprawny. Broszurka powyższa powinna się znajdować w ręku nie tylko każdego kapłana, ale i każdej pobożnej osoby świeckiej. Nabyć ją można za 40 hal. u XX. Misyonarzy, Kraków, Kleparz 19

*X. G.*

Msgr. Franz Stingeder: *„Wo steht unsere heutige Predigt?“* (Linc. 1910, str. 204.).

Ciekawa, pouczająca, choć nie wesoła książka! Jako motto swojego dzieła położył autor, długoletni kaznodzieja katedralny w Lincu, słowa Św. Klemensa Hofbauera: »Das Evangelium muss ganz neu gepredigt werden«. Książka jest w znacznej części krytyką dość ostrą dzisiejszego kaznodziejstwa, ale zawiera też wiele pozytywnych wskazówek. Obok wielkiej erudycyi autora należy uznać jego wielką miłość i cześć dla świętego urzędu kaznodziejskiego. W trzeciej części swej pracy (»Der homiletische Betrieb«) wykazuje, że przyczyną nie wesołego stanu kaznodziejstwa jest w znacznej części niedostateczne przygotowanie kapłanów w seminaryach i uniwersytetach: brak osobnej katedry homiletyki, za mała ilość godzin, poświęcanych temu przedmiotowi, szczególnie zaś ćwiczeniom praktycznym; wskazuje i na to, że nie bez winy w tej sprawie jest samo duchowieństwo: brak dalszego, samodzielnego kształcenia się kleru, bezmyślne korzystanie z gotowych drukowanych kazań, brak organizacyi i kontroli ze strony władz kościelnych.

Nie na wszystkie zdania autora można się zgodzić, ale na ogół biorąc, ma on poglądy śmiałe, jasne, pewne, oparte na niepospolitej znajomości literatury kaznodziejskiej i stosunków rzeczywistych (co prawda, prawie wyłącznie niemieckich lub niemiecko-austryackich). Oby ta książka znalazła i u nas czytelników, a co ważniejsza, oby myśli i wskazówki autora przyczyniły się do podniesienia kaznodziejstwa i do reformy nauki tego przedmiotu. *X. A. G.*

X. Józef Makłowicz *„Anegdoty z dziedziny duszpasterskiej“*. Kraków 1911. Stron 64. Cena 70 hal.

Zbiór ten bezpretensyonalny anegdot i dowcipów ma (jak czytamy w przedmowie) »współbraciom kapłanom użyczyć kilku chwil rozweselenia i odpoczynku umysłowego«. Zarazem jednak wypowiada szan. Wydawca (który niedawno zamieścił w Gaz. Kośc. bardzo dobry n. zd. artykuł p. n. »Humor w nauczaniu religii« str. 506 z r. 1910.) zdanie, że te anegdotki mogą przynieść pewien pożytek, bo mogą ostrzedz niejednego przed niemetodycznem zadawaniem pytań przy nauce religii a względnie przyczynić się do usunięcia wad, które wyśmiewają. Przestrzega jednak sam przed częstem opowiadaniem żarcików w szkole.

Sądzimy, że istotnie warto nabyć i przeczytać te historyjki — przez co nie chcemy powiedzieć, że wszystkie godne były druku lub powtórzenia za innymi: niektóre bowiem oddawna już są w obiegu, inne zaś nie wydają nam się bardzo zabawnemi: jest tu jednak dużo także wybornych, które dotąd były nam nie znane.“

P.

# Z prasy peryodycznej.

Ruchliwa redakcya pisemka *„W obronie prawdy“* (Kraków, św. Tomasza 35.) rozpowszechniła niedawno w 125.000 egz. pismo ulotne p. n. »Pędzić! Pędzić! Kogo?«, które jednak po 6 tygodniach skonfiskowała prokuratorya, upatrując w niem niebezpieczne dla porządku społecznego podburzanie ludności przeciwko żydom i masonom.

Obecnie pojawiło się drugie pisemko tegoż samego wydawnictwa p. n. »Żydom dzieje się gwałt!« Odznacza się ono także werwą i dowcipem a zwraca się przeciw szynkarzom żydowskim. Cena 4 hal. — 50 egz. 1,80 k. — 100 egz. 3 k. 500 egz. 12 k. 1000 egz. 20 k. W ogóle zasługuje pisemko to bardzo na rozpowszechnienie. *P.*

**„Niewiasta Katolicka“**

dwutygodnik dla kobiet z ludu i ze stanu robotniczego — wychodzi w Bratkówce o. p. Krosno pod redakcyą Zofii Popielówney i Amelii Starowieyskiej. Cena prenumeraty z przesyłką rocznie tylko 1,80 k.

Nie da się zaprzeczyć, że praca oświatowa nad niewiastami wiejskiemi jest u nas dopiero w początkach i bardzo jeszcze dorywczą. Wprawdzie tu i owdzie należą już kobiety wiejskie do czy-

telń i do kółek rolniczych, wprawdzie mieliśmy w ostatnim czasie nawet kilka bardzo dobrych kursów dla gospodyń wiejskich — lecz po największej części nie umieją jeszcze tak czytelnie, jak i kółka rolnicze naszych kobiet wiejskich należycie zająć i do systematycznej, trwałej pracy oświatowej i kulturalnej zachęcić i zapalić. Przyczyną tego jest najpierw dotkliwy brak po wsiach niewiast inteligentnych, któreby w imię wyższej idei chciały się tą gospodynią lub dziewczyną wiejską rzetelnie zająć — a po drugie brak przystępnej i praktycznej gazety dla kobiet, któraby jako substrat do tej pracy służyć mogła. Mamy wprawdzie w czytelniach T. S. L dla kobiet wiejskich »Przodownicę«, lecz pismo to redagowane jest nieszczególnie, porusza wiele rzeczy dla kobiet wiejskich nie potrzebnych i wcale nie przystępnych — a w dodatku przebija się w piśmie tem od czasu do czasu ów ton liberalny, ton naszych »postępowych« emancypantek.

Dlatego też z szczerą radością powitać należy nowy dwutygodnik dla kobiet wiejskich, wychodzący w Bratkówce pod tytułem »Niewiasta Katolicka«. O ile już z pierwszego numeru sądzić można, pisemko to redagowane będzie w duchu katolickim i w tonie dość przystępnym, chociaż i drobne braki, zwłaszcza pod względem praktyczności i zastosowania się do rzeczywistych potrzeb kobiet wiejskich, w niektórych ustępach można zauważyć.

Mając jednak uzasadnioną nadzieję, że pismo to dobrze spełniać będzie swoje zadanie, pragnąłbym bardzo, żeby je zaprowadzono do wszystkich czyteln wiejskich i kółek rolniczych — Szanownej Redakcyi zaś »Niewiasty Katolickiej« życzę serdecznie, ażeby zawsze trafić umiała w ton szczerze katolicki, praktyczny i dla ogółu przystępny. *X. N. Sz.*

## Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 11-go b. m. będzie mówił X. Cseszn ák o »Stosunku katechety do uczniów nie wierzących«.

## Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

*Mianowany wicedziekanem* buskim X. Antoni Skalski, proboszcz w Radziechowie.

*Przeznaczony* na posadę kooperatora przy kościele św. Antoniego we Lwowie X. Dr. Kazimierz Thullie, a zwolniony z tej posady X. Ian Kutowski objął obowiązki prefekta internatu dla terminatorów Towarzystwa św. Stanisława Kostki w nowym domu stowarzyszeń katolickich.

**We czwartek 12-go b. m.**
odbędzie się
**Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu**
w kościele *katedralnym* we Lw ie
o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Dyecezya przemyska.

*Zamianowany* zastępcą katechety w gimn. w Sanoku X. Paweł Rabczak, zastępca kat. w gimn. realnem w Łańcucie.

## Sprostowanie.

Na str. 10 Nru 1-go z r. b., wiersz 18. dodano mylnie wyrazy: „mówi o osobach wyznań". Tamże ma być: str. 124, nie zaś 144. Tamże w w. 20. ma być: „in articulo mortis, ale zostających" itd.

# KSIĘGARNIA

ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM DZIAŁU TEOLOGICZNEGO

pod firmą

## ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI

we Lwowie

ul. Teatralna L. 1. przy wejściu na plac Maryacki

poleca w największym wyborze

i utrzymuje stale na składzie

**Brewiarze, Horae diurnae, Mszały, Cantionały, Rytuały, Officia, Canony etc.**

w najnowszych wydaniach po cenach od najniższych do najwyższych.

Zamówienia z prowincyi załatwiamy sumiennie na rachunek i spłaty miesięczne lub za pobraniem pocztowem.

---

Poszukuję **Pamiętników X. Arcybiskupa Felińskiego.** Gdyby kto z czcig. Kapłanów raczył je odstąpić, proszę o łaskawe zawiadomienie. Dr. Władysław *Miłkowski* w Krakowie. Pl. Maryacki 9.

---

Jedyna krajowa fabryka świec i blichowania wosku

Założona w roku 1789 pod firmą:

## FRYDERYK SCHUBUTH i Sp.

Lwów, Rynek l. 45. poleca;

| KAWY prawdziwe aromatyczne znakomite w smaku | | 1/2 klg. koron | Woreczek 4 3/4 klg. |
|---|---|---|---|
| Gwatemala | Nr. 6 | [illegible] | [illegible] |
| " | " 5 | 1·50 | 14·25 |
| Ceylon | " 4 | 2·— | 19 — |
| " [illegible] | " 3 | [illegible] | [illegible] |
| " przednia | " [illegible] | 2·16 | 20·25 |
| " najprzedniejsza | " [illegible] | [illegible] | 21·28 |
| Mocca arabska | | [illegible] | 20·52 |
| Złota Jawa | | 2·16 | 20·52 |

Kawy palone gorącem powietrzem 1/2 klg. po K 1·80, 2·— i 2·40

---

**Kobieta** starsza wiekiem, umiejąca dobrze gotować, zarządzić małem gospodarstwem, spokojna, moralna, trzeźwa, zasługująca na zaufanie, może zaraz objąć posadę **gospodyni na plebanii** ob. łac. w Sidorowie, poczta Husiatyn. Świadectwa z dotychczasowego obowiązku **lecz wiarogodne** ma przedłożyć osobiście lub pisemnie w najkrótszym czasie urzędowi paraf. ob. łac. w Sidorowie.

---

**Rok założenia 1808.** [illegible]

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA DZWONOW

## LUDWIKA i MICHAŁA FELCZYŃSKICH W KAŁUSZU

przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka

odznaczona na wystawie kościelnej we Lwowie złotym medalem.

Poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obraca przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spłata ratami. Dostawa bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamienia lub zabiera własnym kosztem. Prosimy w adresie do nas podawać imiona i nazwiska nasze, gdyż [illegible]

---

ZAKŁAD MALARSTWA RELIGIJNEGO



## I. HLÁVKA

**malarz obrazów kościelnych**

Praga-Vinohrady (Czechy) ul. Puchmajerowa 68.

Poleca Wielebnemu Duchowieństwu obrazy kościelne jak:

**Obrazy ołtarzowe, drogi krzyżowe, obrazy pasyjne** i t. d na płótnie, blasze i innych materyałach w najlepszem wykonaniu i po najniższych cenach.

Najlepsze świadectwa — Korespondencye w języku polskim.

Wzory i szkice franko.

---

**Założona w r. 1892**

## Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

---

# NA KOLĘDĘ

# OBRAZKI ŚWIĘTE

## w olbrzymim wyborze

poleca po zniżonych cenach

**MAGAZYN**

## TOWARÓW KOŚCIELNYCH i DEWOCYONALII

pod firmą

# WINCENTY KUCZABIŃSKI

## we Lwowie ul. Kopernika l. 9.

Proszę żądać **darmo i opłatnie** specyalnych cenników i wzorów.

---

**Wspaniały obraz ołtarzowy** Matki Boskiej Częstochowskiej prawdziwie artystycznie wykonany, na grubej blasze cynkowej w nowej koronie, najwierniej wedle oryginału, za szkłem belgijskiem fasetowanem, w ramach rzeźbionych przez znanego artystę Wisza, złoconych prawdziwem złotem. Wielkość z ramami 177/145 centymetrów. Do nabycia *w księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego w Krakowie* (9. plac Maryacki). Telefonu Nr. 1308

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)